

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

## KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego I. parter

# Kronika tygodniowa.

I dzisiejszą kronikę zacząć muszę od usprawiedliwienia się. W ubiegłym tygodniu nadeszło pod adresem redakcji i administracji „Nowości Ilustrowanych” trzydzieści siedm listów (z tego dwa nie ofrankowane należycie), w których Czytelnicy zapytują, czy kronikarz zastrejkował i dłaczego, i wzywają redakcję, by chwyciła się wobec niego jak najenergiczniejszych środków. Szczególniej jeden z listów trzymany był w tonie, przypominającym *przejazne* noty europejskiej dyplomacji, groził piorunami i innymi karami piekielnymi...

Swoją drogą, P. T. Czytelnicy mają rację, niech jednak raczą wybaczyć biednemu kronikarzowi, który uniesiony patryotycznym zapalem postanowił pospieszyć biednym Turkom na pomoc i otrzymawszy pozwolenie władzy domowej i zaliczkę z redakcji na koszt podróży, zaciągnął się do legionu polskiego, który miał Włochów posiekać na makaron i wskrzesić świetne tradycje legionów Dąbrowskiego, gdyż i obecne niezawodnie nosiłyby takie samo miano. Przez dwa tygodnie zbierałem poszczególne części rynsztunku wojennego i zapasy furazu, magnifika moja trzy prześcieradła pocięta na bandażę i dwie stare poszewki wypełniła szarpkami, gdyż bez ran na wojnie się nie obejdzie, zaopatrzyłem się w ogromny parasol i korkowy pas bezpieczeństwa, a pocziwy Aron Gajer chciał mi nawet odsprzedać starą armatę, którą kupił na licytacji w Belgradzie.

Tymczasem cały zapal skończył się na niczem, w sprawę wniósł się pan prokurator, a legionieści, między nimi i ja, powrócili do zajęć codziennych i tygodniowych.

Min-o to, wobec wojny turecko włoskiej wszystkie inne sprawy zeszyły na drugi plan, zapomniało o reformie wyborczej do sejmu i rady miejskiej a nawet i o drożyznie, a całe społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy, z których jeden postanowił bronić Turków, a drugi Włochów. I kto wie, czy i nasz kraj nie byłby się stał widownią bratobójczych zapasów, zwłaszcza, że wchodziły się i organa naszej prasy, z powodu jednak podrożenia piwa ostygły zapala i powoli wróciło wszystko do równowagi. Ogółem równowaga polityczna nie ucierpiała także, mocarstwa europejskie przyszły do przekonania, że co do podzielenia się Turcją, są wszystkie jednej i tej samej myśli.

Najbardziej obawiano się rozsypania się trójprzymierza, zwłaszcza, że Włochy rozpoczęły akcję wojenną na Adriatyku, który jest przecież morzem cesarsko królewskim. Obydwa jednak gabinety interesowane potrafiły uspokoić rychło opinię publiczną, oświadczając, że Austria biorąc pod opiekę poddanych włoskich w Albanii gotowa nawet kraj ten okupować i anektować, wdzięczne natomiast Włochy postanowiły zabrać Trydent i Tryest, by uwolnić sprzymierzeńca od niepotrzebnych kłopotów, jakie ma z włoskim fakultetem prawniczym, który wobec tego stałby się niepotrzebny i spadłby z porządku dziennego. Na tem wyjdzie najlepiej budżet austriacki, z którego możnaby wówczas skreślić odpowiednią pozycję, a uzyskaną stąd kwotę przeznaczyć na zakupno mięsa argentyńskiego, którego i tak bracia Węgrzy nie pozwolą przywieźć do Austrii.

Pod znakiem Marsa i Bellony zebrał się też i austriacki parlament, nic więc dziwnego, że stał się prędko widownią najrozmaitszych awantur. Baron Gautsch, ów mąż opatrnościowy, który chwalił się, że dzięki jego staraniom porozumienie między Niemcami i Czechami jest już bardzo bliskie i spodziewać się należy, że już w najkrótszym czasie przyjdzie do nawiązania bezpośrednich stosunków.

I nie pomylił się pan Paweł, bo już w pierwszym dniu nowej sesji, zbliżyły się do siebie oba na rody, a przedstawiciele ich wzięli się za łby w wystybulu parlamentarnym. Kit patentowany, którym ich spoila polityka austriacka, okazał się tak silny, iż z trudnością rozdzielili walecznych posłowie so-

cialistyczni, nie żałując obu stronom „namacalnych dowodów”, że nie mają racji, i „ręcznych argumentów”, że nie powinni robić karczmę z parlamentu.

Drugim smutnym epizodem z życia naszej najwyższej ustawodawczej instytucji to zamach na ministra sprawiedliwości Hohenburgera. Austriacka Izba posłów była już widownią najrozmaitszych awantur, bójek, wymysłań i koncertów popularnych, nigdy przecież nie dybano w niej na życie ludzkie. Znalazł się dopiero niedowarzony młodzian, Czar-nogórzec pono z urodzenia, a socyalista z przekonania i postanowił za jednym zamachem „załatwić się” z austriacką sprawiedliwością w osobie jej przedstawiciela. Uniesiony zbyt zapalem, pod wpływem podburzających przemów najrozmaitszych towarzyszy, zabawił się w mściciela rzekomo pokrzywdzonych surowymi wyrokami demonstrantów wiedeńskich i odpowiedział na nie ostrymi strzałami, które zaprowadziły go w gościnne mury kryminału.

Młody zapaleniec może i nie tyle winien, ile ci, którzy go do tego naklonili, którzy go do tego czynu popchnęli i wsunęli mu w rękę broń morderczą. „O! rękę karaj, nie ślepy miecz”... przypominają się słowa poety.

Pod niewesołymi więc auspicjami rozpoczęła się sesja parlamentarna, pierwsza w nowej epoce rządów barona Gautscha. Wiele się po niej spodziewano, zbyt jednak trwa krótko, by już dziś można powiedzieć, czy ziści pokładane w niej nadzieje.

Na pierwszym planie stoi walka z drożyzną i polepszenie doli tych prawdziwych proletaryusz, to jest urzędników. Rząd w zasadzie co do regulacji ich płac nie stawia żadnego oporu, ani biernego, ani czynnego, żąda jednak w zamian nowych źródeł dochodu, a temi mają być nowe podatki, w szczególności zaś ma się podwyższyć podatki osobisto-dochodowe, tanyemowe i od dywidend, ponadto ma wejść nareszcie raz w życie ów z takim przez stare panny utęsknieniem oczekiwany podatek stakawalerski. W Austrii tak się nam już podatki dały we znaki, że niejednego z kawalerów pospieszy raczej w słodkie(?) więzy hymenu, by się tylko od płacenia uwolnić. Ponadto ma pan minister skarbu w swej tece i inne jeszcze projekty sanacji kulejącego budżetu państwowego, mianowicie zniesienie ulg taryfowych dla cementu, nafty, spirytusu i cukru i redukcję programu budowy kolei lokalnych. W ogóle, pod względem najrozmaitszych redukcji, każdorazowy minister skarbu ma niewyczerpaną fantazję, a wszystko kończy się w zasadzie... coraz większą drożyzną.

Najpewniejszym zresztą zwiastunem podskoczenia dalszego cen wszystkich produktów będzie podwyższenie płacy urzędnikom. Ileż to uzyskali takowe, tyleż to drożyzna potęgowała się coraz bardziej, gdyż najrozmaitsi producenci wychodzili z mądrej zasady: teraz macie z czego, więc płacicie!...

W czarniejszych jeszcze kolorach przedstawia się parlamentarna walka z drożyzną, która jest właściwie tylko najzwyczajniejszym mydleniem oczu opinii publicznej, gdyż rząd zupełnie o niej nie myśli, by się przypadkiem nie narazić panom agraryuszom, a ci, jak wiadomo, są jeszcze zachłanniejsi, niż nawet krakowscy kamienicznicy i nie ustąpią ani na krok. Zamkną granicę i nie przepuszczą nawet króla Piotra, który tak radby do Wiednia, a bodaj choćby do Budapesztu!...

A przynajmniej trzeba, że panowie agraryusze nie uważają nawet na pozory, ale występują z całą bezwzględnością i brutalnością, zawsze i wszędzie ich cechującą. Gdyby to chociaż udawali, że ich serce boli na widok ludzkiej nędzy, ale im to ani nie w głowie!...

Daleko czulszymi od nich są krakowscy restauratorzy i szynkarze, którzy na wiadomość o podwyższeniu cen piwa, postanowionem przez browarnianych kartelowców, wydali szumną odezwę, wzywającą do... bojkotu piwa! Wiedzieli, co robią! Jak tu nawet przypuścić, by Krakowianin, zwłaszcza w tak burzliwych czasach, gdy waga się losy Europy i sultański tron trzeszczy, mógł się obejść bez bombki, bodaj okocima, jeśli już nie pilznera! Każdy, przeczytawszy ich odezwę, otarł z oka łzę rozczulenia, rzekł do siebie: A przecież to pocziwe chłopcy! Mają serce!... i poszedł spokojnie... na piwo.

A nie żądali oni niczego innego, tylko, aby ludność stołecznego, rozszerzonego, królewskiego miasta Krakowa zastrejkowała i przez cztery dni, t. j. od pierwszego października do czwartego, wstrzymała się od konsumpcji piwa, gdyż tylko w ten sposób można browarnikom pokazać swe zęby i zmusić ich do ustępstwa. Odezwę tę podpisali wszyscy sprzedający piwo bez różnicy wieku, płci, wyznania

i przekonania politycznych, zastrzegając się w zakończeniu, że jeśli publiczność nie potrafi ujarzmić owych piwnych rycerzy rabusiów, oni, aczkolwiek z bólem serca, będą musieli podnieść ceny piwa i to już od dnia 1 października t. j. od niedzieli.

Odezwę wydrukowano, a oni po cichu śmiali się w kułak, obliczając już z góry swe zyski i czekali owej niedzieli, w której skromny okocim podskoczy na czternaście centów, a pilzner na dziewiętnaście, choć pono na tem się nie skończy, bo dalsza podwyżka jest już w drodze i każdą będzie się w ten sposób reklamować.

Otóż w ową feralną niedzielę, t. j. w dniu pierwszego października, jak sam naocznie miałem się sposobność przekonać, krakowskie handelki zaroily się jak nigdy, pospieszili w ich podwoje nawet tacy, którzy dotąd nektaru Gambrynusa nie używali, a zjawili się tylko w tym celu, aby się przekonać, jaki odezwa będzie mieć skutek. Rzecz naturalna, że przyszedłszy do knajpki, trudno tam robić tylko inhalacje, trzeba więc się czegoś napić, a już najprędzej piwa, które wprowadzicie podrożać, ale zato poprawiła się zapewne jego jakość. Powtórzyła się tutaj ta sama historia, jaka była z tytoniem, cygarami i papierosami, obiecano, że będą lepsze po podrożeniu, tymczasem nie zmieniły się, chyba *in minus*. Gdyby tak postąpił sobie przeciętny przedsiębiorca, kto wie, czy nie zaprosiłby go do siebie pan prokurator i nie rozpoczął z nim przyjacielskiej pogawędki o tak zwanej zbrodni oszustwa...

Wróćmy jednak do piwa! Odezwa zrobiła swoje, konsumenci swoje, szynkarze także swoje, jednym słowem i wilk był syty i owca cała, a w żadną niedzielę nie wypito takiej masy piwiska najrozmaitszych gatunków (tak krajowych, jak i zagranicznych), jak w ową przełomową która miała rozpocząć historyczny strejk piwoszwów!...

Skończył się na niczem, choć, gdyby był doszedł do skutku, byłby miał najlepsze następstwa tak ze względu na nasze zdrowie, jak i na naszą kieszeń, która piszczy, jak nigdy dotąd, bo ziemniaki dochodzą już do dziesięciu koron za korzec, a mięso sprzedają tylko w aptekach na receptę. Całe szczęście, że nie podrożał jeszcze ani szampan, ani kawior, ani ostrygi, można się bodaj tem pocieszyć w zmar-twienu.

Gorsze niebezpieczeństwo groziło naszym paniom przed kilku tygodniami, gdy zapowiedzieli strejk krawcy damscy, utrzymując, że są wyzyskiwani przez właścicieli magazynów i wobec tego odkładają igły i nożyce i zaprzestają pracy.

Panie podniosły lament! Gwałtu! Raczej wyjdzie każda z nich na ulicę bez sukni, niż miałyby się pokazać w niemodnej. Zabrały się więc przedewszystkiem do panów krawców ich własne żony i takie im sprawiły piekło domowe, iż porzuciły zamiary i powróciły pokornie do pracy. Z tego wiadać, jaką nasze panie mają siłę i potęgę w swych rękach i jestem pewny, że gdyby żony piwowarów były same amatorkami piwa, do podrożenia jego nigdy by było nie przyszło.

Także i ex-szach, pan Mahomet Ali, gdyby był słuchał swej żony i pilnował ogniska domowego, nie byłby popadł w kłopot, opowiadają bowiem, że pono stracił w Persyi głowę. Nie wiem, czy można to rozumieć dosłownie, jeśli zaś tak, to mogą mu tylko pozazdrościć, gdyż zaoszczędzi wiele na kapeluszach, a i to coś znaczy na te ciężkie czasy!... Coby to dał niejednego mąż za to, gdyby jego żona pozbawiona była głowy, na którą co sezon musi pchać inny kapelusz?...

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY

B. WIERZEJSKI, KRAKÓW, RYNEK

róg ul. Floryańskiej.

Telefon Nr. 0368.

Poleca już nadeszłe:

ANGIELSKIE PŁASZCZE JESIENNE i ZIMOWE.

KURTKI do polowania. — CZAPKI i KAPELUSZE

sportowe. — OBUWIE AMERYKANSKIE. — GUMOWE

okrycia nieprzemakalne.

## Skating Rink „Wrotnisko“

w Krakowie — Rajska 12.

Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od godz. 10—1, popoł. od godz. 4—11 wieczór przy stałej muzyce. — Popis wyzszego jazdy na wrotkach

Mr. Hartley'a z Ameryki. — Bufet na miejscu.